
Fragment wywiadu, jaki udzielił Jan Komasa Kalinie Błażejowskiej w „Tygodniku Powszechnym”, numer 31/2014.

[...] „**Kalina Błażejowska: – Michał Oleszczyk, dyrektor festiwalu w Gdyni, mówił, że »Miasto 44« pokazuje Powstanie w wersji pop. Że jest zrobione dla ludzi wychowanych w kulturze obrazkowej. I że o ile »Kanał« otwierał jakiś etap w mówieniu o Powstaniu, to Twój film go zamyka.**

Jan Komasa: – »Kanałem« byłem bardzo zainspirowany, wiele razy go widzieliśmy. Odstawiłem na półkę »Szeregowca Ryana«, bo pomyślałem, że fajnie będzie, jeśli nie zrobimy tego filmu tak, jak wszyscy myślą, że zrobimy. W pierwszej części staraliśmy się wrócić do klasyki, a potem nasz film rozciął się na części. W każdym sensie: sposobu opowiadania, prowadzenia kamery, montażu.

Wersja pop? Może tak. Jestem rocznik '81, więc wychowałem się na filmach typu »Indiana Jones«: to było moje dzieciństwo i nic na to nie poradzę. Kino artystyczne poznałem w drugiej kolejności. Cała moja wrażliwość wyszła z „kina dla ludzi”, kina kultowego. Pierwszym moim doświadczeniem kinowym było »Pulp Fiction«. Zobaczyłem je, jak miałem 12 lat, w 1994 r. W tym samym roku obejrzałem »Forresta Gump« i »Skazanych na Shawshank«: trzy filmy, które oglądałem potem na okrągło. »Terminatora II« widziałem sto razy. Wiem, bo z bratem siedzieliśmy i liczyliśmy.

W moim pokoleniu dużo osób na podstawie tych filmów myśli, mówi i funkcjonuje. Ta konwencja pop musiała się na »Miasto 44« przełożyć, chociaż nie zamierzałem nią epatować. Chciałem, żeby to było autorskie spojrzenie, w sensie: moje spojrzenie. Nawet jeśli to jest pop, to mój własny pop.

– Niektórzy bali się, że przedstawiś wyidealizowany obraz Powstania, landszaft; inni, że zrobisz brutalny komiks. Zwłaszcza po Twoim okładkowym wywiadzie z »Przekroju«: o krwi i mięsie.

– Tego nie można uniknąć, mówiąc o Powstaniu. To była masakra.

Zwłaszcza jeśli się o tym opowiada w konwencji kina drogi, chronologicznie i wielopoziomowo. Każdy rozdział zaczyna się nazwą dzielnicy i każdy odróżnia się wizualnie, każdy był kręcony w innym mieście, żeby zachować klimat.

Mieliśmy 3 tys. statystów: to miasto wykreowane w tle, to cierpienie ludzkie jest u nas bardzo mocne. Pojawiają się obrazki jak z syryjskiego szpitala, z arabskiej wiosny czy z Majdanu. Tym się inspirowałem: chciałem zobaczyć ducha rewolucji i ducha tego cierpienia. Żeby jak najbardziej przemówić do widza, oglądającego w internecie masę strasznych scen. Nie chciałem epatować okrucieństwem. Nie ma zbliżeń na szczątki, ale pewnych rzeczy nie mogłem pominąć. Pokazywałem okrucieństwo, żeby opowiedzieć o tym, że jednak istnieje dobro, że nie da się dobra zabić. Mówiąc tak już na przekór wszystkiemu.

– Jest happy end?

– Nie wiem... Jest współczesna Warszawa, pod napisami. Tylko tyle, to mój jedyny komentarz: że nie da się zabić miasta, że miasto i ludzie się odrodzą. Trzeba o tym mówić, bo nienawiści jest bardzo

dużo, choć się na szczęście wypala. Wierzę, że człowiek, mimo wszystko, jest raczej dobry. W 51 procentach dobry. Że ten jeden procent zawsze przeważa. Może jestem naiwny. Ale to też chciałem w tym filmie pokazać.

Fragment wywiadu prof. dr. hab. Andrzeja Chwalby z Jarosławem Krawczykiem i Tomaszem Bohunem w Magazynie Historycznym „Mówią Wieki”, numer 7/2014.

– Pierwsza wojna światowa wybuchła równo 100 lat temu, na przełomie lipca i sierpnia 1914 roku. Bezpośrednim powodem stało się zabójstwo w Sarajewie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, austriackiego następcy tronu, przez serbskiego nacjonalistę. Czy był to powód wystarczający?

Andrzej Chwalba: – Wiedeń w porozumieniu z Berlinem przewidywał wojnę lokalną z Serbią. Generalnie w obu stolicach bano się wojny ogólnoeuropejskiej, nie mówiąc już o światowej. Uważano, że jeśli armia austro-węgierska się spręży, to w dwa – trzy tygodnie rozbije w puch wojska serbskie. Zostaną wówczas osiągnięte cele polityczne, militarne, gospodarcze i kulturowe, które zakładano od kilkudziesięciu lat. Wstępem do projektu opanowania Bałkanów przez Austro-Węgry i kontroli nad Cieśninami Czarnomorskimi była aneksja Bośni i Hercegowiny w 1908 roku. W ślad za Austriakami, którzy przecierali szlaki, szli Niemcy ze swoim kapitałem, bronią, interesami. Oba kraje miały szczegółowe porozumienia o współpracy militarnej, odnowione w maju 1914 roku, a zatem doprecyzowany scenariusz działań. Oczywiście plan przewidywał też działania na wypadek wystąpienia Rosji czy Francji – to był wariant B. Austriacy z pomocą Niemiec mieli powstrzymać Rosję, a Niemcy w ciągu czterdziestu paru dni mieli dojść do Paryża i zająć go. Było to obliczone na różnicę potencjałów demograficznych i różnice gospodarcze, bo Francja miała wówczas 39 mln mieszkańców, a Niemcy 68 mln. Armia niemiecka była zaś lepsza od francuskiej. Nie planowano natomiast wojny z Wielką Brytanią.

O wojnie przesądziła też skala napięcia ze względu na zaburzone interesy i emocje, które wisiały w powietrzu od dawna. I te emocje mówiły, że konflikt zbrojny musi przyjść. W końcu Europa trwała od kryzysu do kryzysu. Z wielkim trudem dyplomatom udawało się wcześniej osiągać kompromis, często kosztem innych państw. Teraz nie było tego trzeciego i nie było jak się z tego wyplątać. To uruchomiło reakcję łańcuchową – efekt domina.

– Wkroczy na pole tzw. historii alternatywnej: czy gdyby zabójca arcyksięcia Gavrilo Princip dostał np. duru brzuszego dzień przed zamachem albo po prostu spudłował, wojna by nie wybuchła?

– Szukano by kolejnego pretekstu. Wojna wybuchłaby może za pół roku, za rok. To był dobry czas dla zamachowców, bo nie było rozbudowanych służb ochrony typu BOR, kamer, zabezpieczenia satelitarnego, czyli środków ułatwiających lokalizację zagrożenia. Widzimy na starych filmach czy na zdjęciach, że monarchowie podróżowali w otwartych karocach albo poruszających się niewiele szybciej samochodach.

Powstanie... Warszawskie...

(Dokończenie ze strony 15)

Pol 72:

Bezsensowne straty w imię nierealnych celów politycznych. Zdrada Francuzów i Anglików była oczywista, już w 1939 roku, a Amerykanie poświęcili nas, jak to oni, w imię swoich interesów, standardowo w Teheranie w 1943 roku. Nauczka na przyszłość – licz tylko na siebie, a nie na sojuszników. No i kwestia kadry dowodzącej powstania – jak można wydać rozkaz ataku nie posiadając zapasów broni i amunicji. Dla zainteresowanych – polecam film „12 ton. Oni tam wszyscy są” – o konsekwencjach powstania dla ludności cywilnej.

Numer 7:

USA i Unia Europejska chcą nas wepchnąć do podobnej samozagłady. Pragną abyśmy zaatakowali Rosję. Ludzie pamiętajcie o Powstaniu Warszawskim, to największa klęska Polski.

Urodzony Warszawiak:

Masz dom. W tym domu mieszka cała twoja rodzina – ty, twoja żona, trójka dzieci. Pewnego dnia wprasza się do ciebie sąsiad. Wali mocno do drzwi, każe otworzyć. Ty nie chcesz go wpuścić bo jest agresywny. Barykadujesz więc drzwi. Naciskasz na nie z całych sił. W tym czasie drugi twój sąsiad wylamuje twoje tylne drzwi, dostaje się do środka i sprzedaje ci konkretnego kopa w tyłek tak, że musisz odpuścić blokowanie drzwi i pierwszy sąsiad wbija się do domu. Drugi sąsiad wychodzi sobie na podwórko, a pierwszy rozsiada się w domu. Ma strzelbę więc przywłaszcza sobie twoje rzeczy, ubranie, zjada twoje jedzenie, wypija drogie trunki, niszczy meble, sra na środku pokoju, albo leje w kącie, od czasu do czasu zgwałci ci żonę, dzieciaki bije – jedno nawet już zatłukł na śmierć – pozostałym każe pracować na polu w strasznych warunkach nie dając praktycznie nic do jedzenia. Ty też od czasu do czasu zostajesz pobity, nigdy nie wiesz, kiedy zabije ci żonę, pozostałe dzieci albo ciebie, ale cierpliwie to znosisz bo masz nadzieję, że wreszcie sobie pójdziesz albo pomogą ci inni sąsiedzi, z którymi on też ma na pieńku, bo ich domy też „splondrował”. I tak mija pięć miesięcy... Wtedy okazuje się też, że ten drugi sąsiad, który wcześniej wyważył twoje drzwi pokłócił się z pierwszym sąsiadem i chce go przegonić... pozostali sąsiedzi też wzięli się w garść i słycać, że będą się buntować, słyszysz już kroki na podwórku. Sąsiad, który na ciebie napadł ma strzelbę jest duży i silny, chociaż zauważyłeś, że jest już trochę tym wszystkim zmęczony, waha się i słyszy nadchodzących sąsiadów z obu stron... Odwraca się plecami i wygląda przez okno... Na stole w dużym pokoju leży nóż, niezbyt ostry, zwykły nóż do smarowania chleba masłem... Jest na wyciągnięcie ręki... Co robisz?

Andrzej Dębowski

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.